

Ukropolska, czyli jak zlikwidować polską państwowość

15 czerwca 2022

W ciągu kilku dni okazało się, że narracja rosyjska powtarzająca w ostatnich miesiącach wątek o rzekomych rewizjonistycznych intencjach Polski w stosunku do części terytoriów obecnej Ukrainy nie jest może do końca prawdziwa, lecz jednak ma pewne podstawy. Okazuje się, że w Warszawie wprawdzie nie myślą o powrocie dawnych Kresów do Rzeczypospolitej, lecz zastanawiają się faktycznie nad powołaniem nowego tworu państwowego (związkowego?, federacyjnego?) lub bloku integracyjnego o nader skromnym, zaledwie dwupaństwowym składzie.

<https://www.youtube.com/watch?v=a0gVNDXYq3M>

Federacja według Budzisa

Marek Budzisz, historyk, ale przede wszystkim publicysta piszący dziś dla prorządowych mediów, obszar postradziecki zna w miarę dobrze. Ciekawostka: jeszcze w latach 1990. zdarzało mu się publikować również na łamach „Myśli Polskiej” i wydawał się bliższy tradycjom narodowo-demokratycznego realizmu politycznego. Nie sposób oskarżać go o ignorancję, w przeciwieństwie do think-tanku Strategy&Future, efekciarskiego i intelektualnie nad wyraz płytkiego pseudogeopolityka Jacka Bartosiaka, z którym współpracuje. Tym bardziej, tezy prezentowane w sprawie stosunków polsko-ukraińskich przez Budzisa brzmią dość zaskakująco. I każą zastanowić się poważnie nad źródłami inspiracji jego publikacji.

„Potrzebne są w związku z tym, i o ich podjęcie apeluję, odważne decyzje, wytyczające linię naszych działań na

dziesięciolecia. Tak jak w maju 1950 Robert Schumann i Jean Monnet opracowali plan polityczny, który siedem lat później doprowadził do powstania pierwszych organizacji dających początek Unii Europejskiej, tak i my winniśmy zacząć myśleć o deklaracji ideowej zapowiadającej powołanie polsko – ukraińskiego państwa federacyjnego, które może ziścić się za lat 10, ale już dziś powinno porządkować naszą i ukraińską politykę” – czytamy w tekście Budzisa (M. Budzisz, Pora na postawienie kwestii polsko-ukraińskiego państwa federacyjnego. Potrzebne są odważne decyzje, wPolityce.pl).

Wcześniej autor przywołuje jedną z ostatnich wypowiedzi byłego prezesa ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, obecnie opozycyjnego parlamentarzysty, Wołodymyra Wiatrowicza. Wiatrowicz wyraźnie wskazuje w niej, że nie zamierza odcinać się od tożsamości budowanej w oparciu o kult Stepana Bandery i tradycji ukraińskiego nacjonalizmu. Z incydentu z maja 1946 roku, gdy oddziały UPA wspólnie z grupą polskich tzw. żołnierzy wyklętych, dokonały napadu na Hrubieszów, w którym zginęli również nieuzbrojeni działacze lokalni Polskiej Partii Robotniczej, czyni symbol polsko-ukraińskiej współpracy. Budzisz Ukraińcowi przyklaskuje. I pisze wprost o powołaniu wspólnego, polsko-ukraińskiego państwa, choć nie proponuje dlań żadnej nazwy.

Brak entuzjazmu

W mediach szeroko rozumianej prawicy mglista, wyglądająca bardziej na balon próbny i swoistą wrzutkę, propozycja Marka Budzisa entuzjazmu nie wzbudziła. Bez przekonania wypowiedzieli się również autorzy piszący dla mediów sowiec wspieranych przez kontrolowane przez partię rządzącą spółki skarbu państwa.

O zagrożeniach wynikających z pomysłu Budzisa pisali m.in. publicyści tygodnika „Do Rzeczy”, lokującego się ostatnio na stanowisku umiarkowanie realistycznym. Inni, nie bez racji,

zwracali uwagę, że tezy o federacji polsko-ukraińskiej stanowią potwierdzenie narracji i ostrzeżeń płynących z Moskwy, przede wszystkim skierowanych do Ukraińców. „Państwo federalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego staje się czymś całkowicie nowym, więc stanęłaby kwestia naszego dalszego członkostwa w UE i NATO. Jeśli ktoś sądzi, że da się Ukrainę wciągnąć do tych organizacji kuchennymi drzwiami poprzez federację z Polską, to po prostu nie wie, co mówi” – zwrócił również dość przytomnie uwagę na łamach „Rzeczpospolitej” (Groźne wizje federacji, rp.pl) Łukasz Warzecha, wyrastający dziś wśród publicystów głównego nurtu na jednego z najważniejszych przedstawicieli umiarkowanego realizmu. Warzecha, być może zupełnie niepotrzebnie, podjął tym samym próbę rzeczowej polemiki z tekstem pozbawionym jakiegokolwiek argumentacji merytorycznej.

Budzisz, wywołany do odpowiedzi, popełnił błąd jeszcze większy niż w pierwotnym dyskutowanym tekście. Najpierw przekonuje, że konflikt rosyjsko-ukraiński wkrótce ulegnie zamrożeniu (wbrew większości opinii analityków wojskowych), by po chwili stwierdzić, że „w interesie Polski leży w najbliższych latach pogłębienie współpracy wojskowej i politycznej z Kijowem po to aby razem przygotować się na odmrożenie konfliktu”. Krótko mówiąc, Budzisz uznaje, że wojna z Rosją leży w interesie Warszawy. Dlaczego? Bo Polska stoi na drodze interesów Moskwy w Europie.

Czy odnajdziemy tu jakąkolwiek logikę? Raczej nie. Przecież znacznie prostsze byłoby uzgodnienie interesów i znalezienie wspólnych ich obszarów. Ale to Budziszowi już do głowy nie przychodzi. Chce wojny, chce krwi, tym razem również polskiej. Dalej podaje przykłady udanych projektów federacyjnych w Europie, wykazując się totalną ignorancją; pisze o Niemczech, czyli państwie homogenicznym językowo, a następnie odlatuje w kierunku Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, które federacjami nie są i wie o tym przeciętnie dobry uczeń w liceum.

Związek według Dworczyka

Wypowiedzi Budzisa to publicystyka. Wkrótce pojawił się jednak wywiad czołowych propagandzistów PiS, braci Karnowskich, z szefem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Michałem Dworczykiem („Oś warszawa-Kijów? Wielu zrobi wszystko, by to zniszczyć”, „Sieci”, 6-12.06.2022). W nim właśnie istotny przedstawiciel polskiego rządu w zasadzie podziela koncepcję publicysty wPolityce.pl, nieco tylko inaczej ją określając. Mówi zatem o „osi” oraz „związku” obu krajów. Przede wszystkim podkreśla jednak, że rozmowy Kijowa z Warszawą w tej sprawie toczyły się od dawna. I zaznacza, że owa egzotyczna, proponowana przez rząd PiS oś ma wielu przeciwników. W pierwszym rzędzie, Rosję, ale też kontynentalną Europę, w tym wiodące kraje Unii Europejskiej – Niemcy i Francję. Dworczyk wpisuje się zatem w plan wprowadzenia za pomocą jakiejś formy unii z Polską Ukrainy do UE. Zapomina przy tym przyznać, że geopolityczne zainteresowanie wbiciem klina w przestrzeń pomiędzy Rosją (Eurazją) a Niemcami (Europą) wykazują przede wszystkim Anglosasi. W jego wypowiedziach nie pojawia się ani jedno pragmatyczne uzasadnienie dla romansu z Kijowem.

Jedynym elementem mającym jednoczyć Warszawę z Kijowem ma być walka z Moskwą. I to właśnie ten cel mając na względzie, należy – zdaniem Dworczyka – zaakceptować fakt neobanderowskiej tożsamości współczesnej Ukrainy. Do tego wątku tożsamościowego Dworczyk dodaje kult neonazistów z Mariupola i „bohaterów” z Wyspy Węży, którzy – co przyznał sam Kijów – po prostu poddali się i trafili do niewoli rosyjskiej, choć Wołodymyr Zełeński zdążył im już wręczyć pośmiertne odznaczenia. Szef kancelarii premiera operuje zatem w świecie mitów, na czele z mitem najbardziej absurdalnym: dogmatem, że Rosja, prędzej czy później, zaatakuje militarnie Polskę. Powstaje wrażenie, że aby ta ostatnia prognoza miała szansę się sprawdzić, polskie władze gotowe są na bardzo wiele, na czele z integracją z Kijowem.

Ukraiński balast czy nowy Izrael?

Obecny prezes Fundacji im. Stefana Batorego, Edwin Bendyk, w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej” („Ukraina: słabe państwo inaczej niż dotąd zdefiniowało źródło siły”, krytykapolityczna.pl) przypomina, że w otoczeniu Zełeńskiego pojawił się pomysł, by po wojnie Ukraina stała się „nowym Izraelem”. Nie chodzi przy tym o zmiany jej składu narodowościowego. Rzecz w ustroju, który Bendyk określa mianem „demokracji zmilitaryzowanej”, a większość politologów nazwałaby tradycyjnym terminem autorytaryzmu. Jeśli powstałby nowy „Izrael”, pojawiliby się też nowi „Palestyńczycy”. Byliby nimi prawdopodobnie Rosjanie, których prześladowania nabrałyby charakteru systemowego. A na to, nie mamy wątpliwości, Moskwa nie może sobie pozwolić.

Wróćmy jednak do rojeń o wspólnej, polsko-ukraińskiej państwowości. Nie miejsce tu na szczegółową analizę pomysłu pod kątem geopolitycznym, prawnomiędzynarodowym czy ekonomicznym. Warto jednak pamiętać, że w szeregu dziedzin, w hipotetycznym związku Warszawy z Kijowem, to Ukraińcy zyskaliby rolę jednoznacznie dominującą, choć oba człony proponowanej federacji byłyby z kolei zewnątrzsterowne, całkowicie kontrolowane przez anglosaskich koordynatorów obecnego planu destabilizacji kontynentu europejskiego.

Wszelkie rozważania wypadałoby zacząć od trzeźwej oceny perspektyw przebiegu toczącej się wojny. Wbrew propagandowym zaklęciom strony ukraińskiej i przyklaskujących jej mediów głównego nurtu w Polsce, to Federacja Rosyjska jest dziś zwycięzcą toczącego się konfliktu. Buńczuczne twierdzenia polskiej klasy politycznej o tym, że polskie firmy będą odbudowywały Charków mogą mieć niewiele wspólnego z rzeczywistością, bo wydaje się dużo bardziej prawdopodobne, że miasta i regiony wschodniej Ukrainy odbudowywać będą firmy rosyjskie.

Wystarczy chłodno i bez emocji rzucić okiem na publikowane regularnie mapy przedstawiające sytuację na frontach. Okrojenie terytorium Ukrainy i oderwanie od niej najbardziej rozwiniętych przemysłowo i najgęściej zaludnionych obwodów na wschodzie sprawi niewątpliwie, że jakakolwiek współpraca z kadłubową, powojenną formułą quasi-państwa ukraińskiego stanie się balastem nie do udźwignięcia nie tylko przez Polskę, ale nawet przez całą Unię Europejską. Anglosasi zainteresowani mogą być wyłącznie eksploatacją zasobów, a z pewnością nie rekonstrukcją zapóźnionego cywilizacyjnie zakątka Europy Wschodniej.

Ćwiczenia z braku logiki

Gdyby jednak jakimś cudem okazało się, że Kijów przetrwa w obecnej (zredukowanej o ok. 100 tys. kilometrów kwadratowych) formule terytorialnej, nadal aktualnym pozostanie podstawowe, niezwykle logiczne pytanie o sens jakiegokolwiek związku państwowego (federacji) osi Polski z tym krajem. Zwolennicy utopijnego neojagiellonizmu mają z tym wyraźny kłopot. Cała ich argumentacja sprowadza się właściwie do niezachwianej wiary w dogmat o wrogich zamiarach Rosji wobec Polski, niechybnym zbrojnym konflikcie z naszym największym wschodnim sąsiadem. Dogmat potwierdzać ma obecna interwencja Moskwy na Ukrainie. I nikt nie zadaje sobie trudu, by zapytać: na ile usytuowanie i geopolityczne znaczenie Ukrainy ma cokolwiek wspólnego z pozycją Polski, choć przecież wystarczyłoby wrócić do lektury doskonale w Polsce znanych prac Zbigniewa Brzezińskiego, by dostrzec fundamentalną różnicę.

Realistyczne ujęcie planów likwidacji obecnej państwowości polskiej – a tym przecież byłaby unia z Kijowem – każe również zapytać o układ sił w ewentualnej federacji. W sferze kapitałowej Ukraina, ze swoim zasobem oligarchicznym, jest od Polski, zdominowanej przez kapitał międzynarodowy, znacznie silniejsza. Wystarczy przypomnieć, że w polskie huty, stocznie i zakłady przemysłowe inwestowali właśnie Ukraińcy, a nie na

odwrot. Demograficznie, mamy do czynienia z narodami o mniej więcej podobnej liczebności (populacja Ukraińców na świecie szacowana jest na ok. 45 mln, Polaków – na 50 mln), przy czym tożsamość ukraińska budowana jest na pobudzeniu etnonacjonalistycznym, jak w przypadku każdego, konstruowanego odgórnie etnosu.

Ma zatem więcej cech ekspansywnych i dynamizmu od tożsamości polskiej. Wizerunkowo, Ukraina jest dziś w centrum uwagi świata zachodniego, mogąc dzięki temu liczyć na wyraźne preferencje zewnętrzne w przypadku hipotetycznej federacji. Militarnie, Kijów jest dziś wciąż uzbrojony po zęby, a Polska – przekazując mu kolejne partie sprzętu wojskowego – ulega demilitaryzacji. W sferze bezpieczeństwa Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU), realizująca program szeroko zakrojonych represji, w tym motywowanych politycznie zabójstw, zdominowałaby całkowicie nieporadne służby polskie.

Finis Poloniae a la Kaczyński?

Warto przeprowadzić nieco szerszą i bardziej wnikliwą analizę możliwych skutków federacji (osi) z Ukrainą. Już dziś można jednak jednoznacznie stwierdzić: to formuła skrajnie dla bytu narodowego Polaków niebezpieczna, oznaczająca w praktyce likwidację państwowości polskiej.

„Kaczyzm umiłował Drugą RP – państwo autorytarne (choć nieudolne) – jako ideał, wedle którego należy rekonstruować obecną Polskę. Sam Prezes przymierza się do roli Dziadka, packa na muchy zastąpiła mu buławę marszałkowską. Karol Marks mówił, że historia się powtarza: to, co po raz pierwszy jawiło się jako tragedia, po raz drugi wynurza się jako farsa. Polska międzywojenna w sposób tragifarsowy powieliła w 1939 roku upadek Pierwszej Rzeczypospolitej – nikt z przywódców RP, łącznie z naczelnym dowódcą Rydzem-Śmigłym, gdy gremialnie czmychali szosą zaleszczycką, nie zasługuje, by zestawiać ich szczerzy pęd z tragiczną wielkością Kościuszki z jego

okrzykiem 'finis Poloniae'. A skoro tak, to jakąż groteskę stanowi Polska pisowska, usiłująca naśladować Drugą RP?" – pytał niedawno retorycznie prof. Jarosław Bratkiewicz, były dyplomata i krytyk jagiellonizmu w różnych jego odsłonach.

Jest gorzej. Pomysły federacyjne oznaczają nie tylko groźbę unicestwienia Polski poprzez wciągnięcie jej do konfliktu z mocarstwem. Stanowią de facto pomysł na likwidację państwowości polskiej na własne życzenie. Dlatego dziś, jak nigdy, potrzebujemy racjonalnej realistycznej wizji geopolitycznej Polski piastowskiej, którą będzie można przeciwstawić rojeniom zwolenników walki z Moskwą do ostatniego Polaka.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info